

Józef Górski, *Na przelomie dziejów*

Zamieszczony poniżej fragment pamiętników Józefa Górskiego dotyczy sytuacji na Podlasiu w pierwszych latach okupacji niemieckiej oraz ilustruje poglądy autora na temat „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Górski, jak sam stwierdza, na Zagładę Żydów patrzył jako chrześcijanin, który współczuje ofiarom kaźni, a zarazem jako Polak wierny ideom Romana Dmowskiego. Z tej drugiej perspektywy Zagłada Żydów napawała go wyraźną satysfakcją. Pamiętnik Józefa Górskiego z całą pewnością zaliczyć można do działu „kurioza”, ale jego lektura nasuwa wiele bolesnych pytań, przede wszystkim o skalę (milczącego) przyzwolenia na mord. Innymi słowy, do jakiego stopnia jasne (choć przerażające) poglądy Górskiego mieściły się w ramach „zwyyczajności” okupacyjnego Podlasia?

Kilka słów o autorze: Józef Górski herbu Boża Wola urodził się 17 grudnia 1891, zmarł 15 października 1961 roku¹. Przed pierwszą wojną światową Górski uczył się w Gimnazjum im. Władysława Konopczyńskiego w Warszawie, a w czasie wojny walczył w wojsku francuskim, na froncie zachodnim. Za swoją postawę wojenną w roku 1917 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej. Po wojnie objął we Francji stanowisko polskiego attaché wojskowego. Od 1922 roku oddał się pracy na roli, zarządzając rodzinnymi dobrami w Ceranowie (powiat Sokołów Podlaski). Podczas drugiej wojny światowej ceranowski dziedzic związał się blisko z okupacyjnymi władzami niemieckimi, chcąc – jak sam pisze – ratować substancję narodową. Po wojnie został oskarżony o kolaborację z Niemcami i o szpiegostwo na rzecz Anglii. Po ponad półtorarocznym pobycie w więzieniu został uniewinniony i zwolniony. W latach 40. i 50. pracował jako nauczyciel oraz instruktor ideologicznego szkolenia kadr w Poznańskim. Zmarł bezpotomnie w Ceranowie. Rękopis zatytułowany *Na przelomie dziejów*, spisany w 1960 roku, jest przechowywany w Bibliotece Narodowej w Warszawie (sygnatura III 9776).

Opracował Jan Grabowski

¹ Dane biograficzne zaczerpnięto z pamiętników i wspomnień Józefa Górskiego oraz z pracy *Ziemiańskie polscy XX wieku*, t. 2, Warszawa 1994.

[strona 1]

Na przełomie dziejów

Część I Ceranów

Jak pisałem w moim pamiętniku „Z pomroki wspomnień”, w marcu 1922 roku powróciłem do rodzinnego Ceranowa. Zaczął się w życiu moim nowy etap. Po ośmiu latach wojny i dyplomacji, przeplatanych życiem wielkoświatowym w salonach Paryża i Londynu, których błyskotliwość i urok wchłaniałem z największym upodobaniem, rozpoczął się dla mnie okres życia wiejskiego, pracy na ojcowym zagonie, który miał trwać 22 lata, cały mój wiek męski – wiek niezawinionej klęski. Przełom był niewąski. Z początku całym moim jestestwem tkwiłem w wspomnieniach i przeżyciach lat ostatnich. Sądziłem, że nigdy nie przyzwyczaję się do warunków życia sielskiego. Atoli okres tej nostalgii za utraconym rajem trwał zadziwiająco krótko. Już po paru miesiącach Ceranów wciągnął mnie w orbitę swych zagadnień, wszystko co ceranowskie poczęło mnie interesować, polubiłem me nowe obowiązki ziemiańskie i rolnicze, a wreszcie zakiełkowała we mnie wszechogarniająca miłość do tej rodzinnej ziemi. Miłość tak wielka i tak potężna, że z radością poświęciłem jej całego siebie, wszystkie moje myśli, całą moją wrodzoną pracowitość i energię. Służba Ceranowi stała się dla mnie radością dnia codziennego, a Ceranów celem sam w sobie, któremu z całego serca oddałem 22 lata mego życia – okres, w którym krzywa mej doczesnej wędrówki osiągnęła swój punkt szczytowy. Kochałem Ceranów miłością fanatyczną i bezgranicznym przywiązaniem. Mój sąsiad Franciszek Karpiński żył ze Sterdyni – ja żyłem dla Ceranowa. Ani przez chwilę nie przeszła przez mą świadomość myśl, że mógłbym zużytkować moje zdolności na innym polu działania: nauki, polityki, dyplomacji. Gdy w roku 1925 ambasador [Konstanty] Skirmunt zaproponował mi za pośrednictwem Józefa Lipskiego stanowisko sekretarza ambasady w Londynie, odrzuciłem tę tak skądinąd nęcącą propozycję. Wprzągłem się bez reszty w służbę ojcowiźnie. Była to dobrowolna ofiara całego życia aż do śmierci, a granic jej nie można było zakreslić, gdyż żądania ziemi są bez końca.

[strona 19]

Nazajutrz, 8 września [1939], cała wieś i moi pracownicy wyruszają o świcie z całym dobytkiem – to jest gratami i inwentarzem do lasu. Obiad jem u nadleśniczego Piotra Filipiuka. Oczywiście nie nadlatuje ani jeden samolot nieprzyjacielski i cała ekspedycja – a raczej ucieczka – nabiera cech dość zabawnej majówki. Nazajutrz wyruszam powtórnie do Sokołowa po należne mi złote runo. Tym razem za późno. Urząd skarbowy oraz całe starostwo są wyewakuowane za Bug, do Prużan. Przepadły nie tylko konie in natura, ale i ich równoważnik pieniężny. Pozostały na miejscu urzędnik starostwa mówi mi, że pan starosta kazał mi zakomunikować, że Bułgaria wypowiedziała

wojnę Niemcom, a w samych Niemczech wybuchła rewolucja. Wzruszam ramionami i mówię sobie, że źle musi być z nami, skoro do takich bzdurstw trzeba się uciekać, żeby morale społeczeństwa podtrzymać. Podziwiam jednak spokój i porządek panujący w terenie. Wojska nie ma, policji nie ma, ludność dzięki absurdalnym rozporządzeniom wojska rozbrojona, a bezpieczeństwo publiczne jak za najlepszych czasów zupełnie. W okresie interregnum od ucieczki starosty do pierwszego Kreishauptmanna² nie zdarzył się u nas ani jeden napad bandycki, ani jedna znaczniejsza kradzież. Ludność powiatu sokołowskiego zdała pod tym względem egzamin celująco. Tymczasem wieści z frontu nadchodzą ostatnio coraz bardziej paniczne.

Opowiadają, że Niemcy przeprawili się przez Narew pod Różanem, prą naprzód i wszystkim mężczyznom wypalają numery na prawym policzku. Wzruszam ramionami na takie gadki. Klęska nasza jest jednak już widoczna, chociażby w postaci licznych dezertów, którzy nie dalej jak przed 10 dniami byli zmobilizowani. Przypomina mi się rok 1920, kiedy to w Piętkowie obsługiwał do stołu lokajczyk, który zdezerterował z frontu. Mówiono o tym jako o rzeczy całkiem normalnej i niewzbudzającej zastrzeżeń. W lesie ceranowskim znajduje się cała dywizja piechoty, która jest w trakcie rozwiązywania się. Przychodzą młodzi podoficerowie służby czynnej i proszą o ubrania cywilne, których im oczywiście dostarczam.

[strona 20]

Zatrzymanych towarzyszków stos listów, które mam doręczyć ich rodzinom.

Tadziowi Ciecierskiemu proponują zwolnienie pod warunkiem złożenia przysięgi, że nie będzie do końca wojny walczył przeciwko Niemcom. Tadzio odmawia, wobec czego pozostaje. Wracam pociągiem do Warszawy. W Nasielsku z powodu zburzonego mostu kolejowego muszę przez Narew przepłynąć się promem. Wieczorem jestem w Warszawie. Widzę po raz pierwszy stolicę po oblężeniu. Wiele domów wypalonych i zburzonych. Z Dworca Gdańskiego udaję się do Hotelu Saskiego, w którym się zwykle zatrzymywałem - wypalony. Hotel Bruhl - wypalony. Klub Myśliwski, którego jestem członkiem - zarekwirowany. Nie mogąc nigdzie znaleźć noclegu, udaję się wreszcie na Frascati 2, do stryjenki Antoniowej, która lokuje mnie w pokoju służbowym, ponieważ gości panią Erykową Kurnatowską z córkami - Marylką i Elżbietką i siostrą Janową Potocką. Wszelako nie ruiny Warszawy robią na mnie najprzykrzejsze wrażenie, ale widok naszych żołnierzy bez pasów i w rozpiętych płaszczach - istnych dziadów - grających na różnych instrumentach na rogach ulic i wewnątrz bram i zbierających do czapek datki od publiczności.

Kontrast między tą zwyciężoną nędzą, głodną i obszarpaną, a zwycięską butą Niemców dobrze odżywionych i odzianych w mundury jak z igły jest tak rażący, że patrzyć nie mogę na to nasze poniżenie. Po wojnie pokazano te przygnębiające widoki w filmie „Zakazane piosenki”. Poczucie godności narodowej jest widocznie obce reżyserom Polski Ludowej, jak to ujawniły zresztą i inne filmy powojenne: „Ostatni etap”, „Kanał”, „Eroica” i „Przygoda lotnika”.

² Starostowie powiatowi mianowani przez okupacyjne władze niemieckie w Generalnej Guberni.

Po paru dniach wracam do Ceranowa. Wszyscy włącznie z Ciupkiem witają mnie z radością. Tylko Ortskommendant Hauptmann Eisenhardt – nomen omen – że on nigdy nie byłby mię zwolnił, i że będę „mit meinem Kopf antworten”³ za wszystko, co się w Ceranowie zdarzy. [...]

[strona 22-23]

Moja polityka wobec okupanta

Moje osobiste przeżycia nie mogły jednak wpłynąć na ukształtowanie mej postawy wobec okupanta, która winna była wypływać nie z przesłanek emocjonalnych, lecz rozumowych, obiektywnych, a nie subiektywnych. Ponościłem odpowiedzialność za szmat ziemi polskiej, którą należało utrzymać w polskich rękach, i za setkę Polaków, którzy na tej ziemi pracowali.

Była to odpowiedzialność bardzo duża, z której brzemienia zdawałem sobie sprawę. Chciałem, aby każdy człowiek, związany z moim majątkiem, czuł się bezpiecznie pod moimi skrzydłami. Oświadczyłem wszystkim moim pracownikom, że im włos z głowy nie spadnie, chyba po moim trupie. Tego rodzaju zobowiązanie wymagało z mej strony pozornie ugodowej postawy wobec okupanta. Była to oczywiście gra fałszywa. Moje wewnętrzne nastawienie nie odpowiadało moim zewnętrznym wystąpieniom. Ale mówiłem sobie, że jeżeli jestem zamknięty w klatce z tygrysem i skazany na koegzystencję z nim, to mam logicznie dwa wyjścia: albo go zabić, albo go ułaskawić. Tertium non deditur. Byłem od samego początku pewien, że ta koegzystencja będzie długa, co do tego nie miałem żadnych wątpliwości. Już w roku 1939 powiedziałem stryjence Antoniowej: „Ce sera long et dur”⁴. Skoro więc nie mogłem zabić tygrysa, postanowiłem doprowadzić do tego, aby jadł z mojej ręki. Być przez niego pożartym – nie miałem najmniejszej ochoty, i uważałem, że doprowadzenie do takiej ostateczności byłoby z mej strony głupotą i brakiem poczucia odpowiedzialności oraz niewypełnieniem ciężących na mnie obowiązków. Cóż było łatwiejszego, jak przez nieodpowiedzialne czyny spowodować zabranie Ceranowa przez Liegenschaftsverwaltung⁵? Ale czy byłoby to z korzyścią dla sprawy narodowej? Śmiem wątpić.

To moje nastawienie przekraczało zagadnienie Ceranowa i rozciągało się na całość spraw narodowych. Żywiłem głęboki sceptycyzm co do korzyści i celowości ruchu podziemnego oporu, wszelkich formacji zbrojnych, jak: A[rmia] K[rajowa], A[rmia] L[udowa], B[ataliony] Ch[łopskie], i innych. Historia przyznała rację memu światopoglądowi. Stanowisko bezkompromisowej walki z okupantem, zajęte przez olbrzymią większość narodu polskiego, kosztowało nas morze krwi i łez, i w rezultacie doprowadziło do niepowetowanych strat w majątku narodowym i do wyniszczenia całego jednego pokolenia, a w ostatecznym rezultacie nie przyspieszyło ani na godzinę końca wojny i nie zmieniło ani na jotę jej wyników. [...]

³ Odpowiadał własną głową (niem).

⁴ To będzie długie i ciężkie (fr.).

⁵ Hitlerowski zarząd nad majątkami ziemskimi objętymi sekwestrem.

[strona 31]

Mój pogląd na Niemców i hitleryzm

Atoli jednocześnie z łapownictwem i pijaństwem, a raczej zdolnością absorbowania nieograniczonych ilości alkoholu, gdyż pijanych Niemców prawie nigdy nie widziałem, dostrzegałem w nich wiele cech dodatnich, tych właśnie, których nam brakowało. Przede wszystkim zamiłowanie do czystości. Gdy mieli zamiar zarekwirować jakieś pomieszczenie, nakaz rekwizycji brzmiał zawsze stereotypowo: „Die Wohnung soll im sauberen Zustande abgeliefert werden⁶”. Istniała w ich mniemaniu preasumpcja, że Polacy oddadzą im mieszkanie w stanie niechlujnym, w czym się zresztą bardzo nie mylili. Gdy pewien oddział wojskowy wprowadził się do plebanii i zajął między innymi kuchnię, feldfebel przystąpił niezwłocznie do szorowania całej kuchni, co od lat za ks. Brudnickiego się nie zdarzało. Oddział wojskowy, który miał się zakwaterować, przed wszelką inną czynnością budował latryny. Nasze formacje lub sowieckie uważały, że do tego celu służy dalsze i bliższe otoczenie.

Podziwiałem również ich zmysł ładu i porządku oraz twórczy rozmach. Kreishauptmann [Ernest] Gramms zdziałał dla miasta Sokołowa więcej niż 20 lat rządów polskich starostów. Cuchnąca struga, przepływająca przez Sokołów, została wyprostowana, uregulowana, ujęta w burty; wzdłuż niej założono coś w rodzaju bulwarów, a kirkut żydowski przekształcono w ogród spacerowy. Tenże Gramms uratował od zniszczenia zamek książąt mazowieckich nad Liwcem opodal Węgrowa. Zamek ten był niewyczerpanym źródłem kamieni dla okolicznych chłopów, którzy mieli wywiązywać się z obowiązku szarwarkowego. Toteż zamkowi groziła niechybna zagłada. Gramms pokrył wieżę zamkową dachem i zakazał dalszej rozbiórki. Motywował on to wprawdzie okolicznością, że Hitlerjugend odkryła w pobliżu zamku kości, które Niemcy uznali jako znalezisko pragermańskie, ale niemniej fakt pozostanie faktem, iż uratował on zabytek polskiego wczesnego średniowiecza od zagłady, na którą władze polskie patrzyły przez 20 lat obojętnie.

Wiosną 1941 roku w ciągu kilku tygodni Niemcy wybudowali szosę betonową, łączącą Kossów z Małkinią, poprzez łąki i moczary. Gdyby nie oni, szosa ta nigdy nie byłaby przeprowadzona. W roku 1942 istniał projekt regulacji Bugu, połączenia go kanałem z Wisłą, budowy hydroelektrowni nad Bugiem i elektryfikacji całej naszej okolicy. Zjechała już do Ceranowa ekipa organizacji Todt⁷, która miała te roboty wykonać, lecz niepowodzenia na froncie wschodnim spowodowały zaniechanie tych zakrojonych na wielką skalę inwestycji, które mogły ten zapadły zakątek Podlasia przeistoczyć w Europę.

Wreszcie projektowana była budowa magistrali kolejowej łączącej Charków z Calais. Wszystko to były przedsięwzięcia na miarę starożytnych Rzymian, którzy wraz ze

⁶ Mieszkanie musi zostać oddane w porządnym stanie (niem).

⁷ Organizacja Todta - hitlerowska organizacja budowlano-inżynierska korzystająca na masową skalę z niewolniczej siły roboczej pobieranej z terenów podbitych, w tym również z terenu Polski. Na czele organizacji stali Fritz Todt (1938-1942) oraz Albert Speer (1942-1945).

swymi legionami nieśli zdobycze cywilizacji. Przecież szosę Ceranów-Sokołów zawdzięczamy Niemcom z pierwszej wojny światowej. Uważam, że nawet największemu wrogowi należy wyrazić uznanie tam, gdzie on na to zasługuje.

W samym hitleryzmie dostrzegałem również wiele cech dodatnich.

Czyż rasizm, okrojony z nienawiści i pogardy, nie jest do pewnego stopnia usprawiedliwiony? Czy Papuasi australijscy lub Pigmeje z buszu afrykańskiego reprezentują te same walory co człowiek biały lub żółty? Przede wszystkim jednak „Das Erbhefgesetz” – hitlerowska reforma rolna – wzbudzała moje uznanie. Nie naruszając większej własności ziemskiej, stwarzała ona 100-hektarowe majoraty chłopskie, których nie wolno było dzielić ani obciążać hipotecznie, zaś nieudolny gospodarz mógł być z takiego gospodarstwa przymusowo usunięty. Tak ujęta reforma rolna stwarzała najzdrowsze jednostki gospodarcze.

Major Fahrensteiner, junkier z Prus Wschodnich, opowiadał mi, że ustawodawstwo hitlerowskie zabraniało budowy koszar dla robotników folwarcznych. Każdy ordynariusz miał mieć własny dom służbowy, oczywiście skanalizowany i oświetlony elektrycznością. Było to niezawodnie znacznym obciążeniem dla właściciela majątku, ale było słuszne z punktu widzenia prawodawstwa socjalnego i opieki społecznej. Hitlerizm obniżył stopę życiową warstw posiadających, lecz zarazem podniósł dobrobyt klasy pracującej.

[strona 33]

Następnie hitleryzm zwrócił całemu światu uwagę na niebezpieczeństwo międzynarodowego żydostwa jako rozsadnika demoralizacji w środowisku aryjskim. Wreszcie NSDAP, która stwarzała przesłanki, w których syn cesarza Wilhelma popijał piwo w monachijskiej piwiarni „Bürgerbrankeller”, siedząc przy wspólnym stole obok robotnicarza, swego „Parteigenosse”⁸, budowała fundamenty dla prawdziwej demokracji, jeżeli nie politycznej, to w każdym razie społecznej.

Dochodziłem do wniosku, że federacja europejska pod hegemonią Niemiec przyniosłaby Europie znacznie większe korzyści niż istniejąca bałkanizacja polityczna, będąca wynikiem przesadnego pojmowania zasady suwerenności przez poszczególne państwa. Zbałkanizowana Europa nie mogła konkurować z powstającymi gigantami państwowymi w innych częściach świata.

Szkoda tylko, że obok tych wielkich zalet zoologiczny nacjonalizm Niemców, odmawiający innym narodom – zwłaszcza słabszym – prawa do bytu, uniemożliwiał wszelką z nimi koegzystencję i współdziałanie.

Hitler zdziałał dla Niemiec bardzo wiele, póki nie wyszedł z ich granic.

Na arenie europejskiej zawiódł całkowicie. Pragnąc zjednoczyć Europę pod swoją hegemonią na wzór Karola Wielkiego i Napoleona, nie potrafił stać się Europejczykiem, pozostał do końca zaborczym i krwiożerczym Krzyżakiem.

Metoda prowadzenia wojny przez masowe wyniszczenie przeciwnika, mogąca dać rezultaty w Blitzkriegu, musiała zawieść, jak tylko na Wschodzie wojna błyskawiczna

⁸ Towarzysz partyjny (niem). W ten sposób zwracano się do członków NSDAP.

się nie powiodła. Przeciągająca się kampania wymagała zastosowania innej metody: działania wojenne winny były być poparte mądrą polityką wobec oswobodzonych z komunistycznego jarzma narodów. Tego Hitler nie zrozumiał. [...]

[strona 56-57]

Morale ludności

Najwyższe władze: państwowe, wojskowe i kościelne opuściły kraj. Nie było żadnego własnego autorytetu.

Równocześnie nielojalność wobec władzy okupacyjnej i sabotowanie jej rozporządzeń stało się – rzecz jasna – nakazem obowiązku patriotycznego. To co według dawnych pojęć było przestępstwem – oszukiwanie władzy – przeistoczyło się w zasługę. Owo załamanie się norm zachowania wobec zwierzchności państwowej nie mogło nie wpłynąć na rozluźnienie hamulców moralnych w stosunku człowieka do człowieka. Miałem tego stanu rzeczy liczne dowody.

Do dnia 22 czerwca 1941 roku granicę obu okupacji stanowiła rzeka Bug. Zimą 1939/40 roku była ona stale przekraczana przez uciekinierów z zajętych przez Sowiety naszych wschodnich rubieży, którzy po lodzie i pod obstrzałem przechodzili przez rzekę. Nad samym Bugiem leży wieś Długie Kamieńskie. Mieszkańcy jej wyspecjalizowali się w wyłapywaniu tych uciekinierów, nim ci ostatni dostawali się w ręce Zollgrenzschutzu⁹, i doszczętnym ich ograbieniu. Że to rodak, że to nieszczęsny bliźni – te szlachetne pojęcia nie miały dostępu do zatwardziałych umysłów i serc chłopów z Długich Kamieńskich.

„Skoro ten uciekinier ma na sobie kosztowności, to lepiej, żeby one dostały się w moje polskie łapy niż w niemieckie”. To był tok ich rozumowania.

Lecz przyszła kara Boża. W lutym 1940 roku wieś Długie Kamieńskie padła pastwą pożaru, który strawił wszystkie zabudowania wraz z zagrabionym dobytkiem.

W powiecie sokołowskim zdarzył się wypadek, że pewien chłop oskarżył swego syna przed władzami niemieckimi, iż ten ukrył broń w studni. Zjawili się żandarmi, broń istotnie znaleźli, syna z sobą zabrali i rozstrzelali.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę ojciec ze swego postępku. Brał się za głowę i jęczał: „Co ja zrobiłem! Co ja zrobiłem!”. W ogóle donosicielstwo było na porządku dziennym. Gestapo twierdziło, że nie potrzebuje nikogo śledzić, gdyż i tak wszystko wie przez samych Polaków. W nadleśnictwie dóbr Sterdyń odbywała się konferencja z gajowymi. Nadleśniczy robił wymówki jednemu z gajowych, że opuszcza się w swoich obowiązkach, że lasu nie pilnuje. „- Będę musiał was zwolnić – mówił on. – Co wtedy zrobicie? Dokąd pójdziecie? – Ja – odparł z zimną krwią gajowy – pójdę do gestapo”.

Niektórzy chłopcy przechowywali u siebie Żydów, za co brali sowite wynagrodzenie. Później, gdy stałe niebezpieczeństwo, na które się narażali, zaczęło im zbyt ciężko, ucinali Żydom siekierą głowy. Opodal Treblinki leży wieś Wólka Okrąglik. Gospodarze

⁹ Niemiecka straż graniczna pełniąca również funkcje służby celnej. Podczas wojny rozmieszczona na terenach okupowanych, poza granicami Rzeszy.

tej wsi wysyłali swe żony i córki do ukraińskich strażników, zatrudnionych w obozie, i nie posiadali się z oburzenia, gdy te kobiety przynosiły za mało pierścionków i innych kosztowności pożydowskich, uzyskanych w zapłatę za osobiste usługi. Proceder ten był oczywiście materialnie bardzo korzystny: strzechy znikły zastąpione blachą, a cała wieś robiła wrażenie Europy, przeniesionej do tego zapadłego kątku Podlasia. Kosztem jakich strat moralnych ten dobrobyt został osiągnięty, o tym nikt nie myślał. Takie było morale chłopstwa, o którym mówiono, że „niebo jest nim brukowane”. Jednocześnie młode pokolenie szło do lasu i dawało przykłady najwyższego poświęcenia i bohaterstwa. Czyżby antynomia dwóch pokoleń? Po tych rozważaniach ogólnego charakteru powracam do chronologii ważniejszych wydarzeń. [...]

[strona 69–73]

Rok ów (1942) stał pod znakiem likwidacji żydostwa. Zaczęło się to tak: w kwietniu zjawił się u mnie jakiś esesman i złożył zapotrzebowanie na większą ilość tarcicy, zaznaczając, iż zamówienie to ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi, gdyż chodzi tu o „eine reichswichtige Angelegenheit”¹⁰. Nie miałem pojęcia, o co mu chodziło, ani o przyczynę tego pośpiechu. Później dopiero dowiedziałem się, że z mego drzewa wybudowane zostały komory gazowe w Treblince, w których miały zginąć miliony Żydów¹¹. Masowa zagłada rozpoczęła się w Sterdyni 22 lipca. Do Żydów strzelano jak do zajęcy. W Siedlcach odbyło się to nieco inaczej. Poza sporadycznymi zabójstwami spędzono Żydów na plac Piłsudskiego, kazano usiąść i tak trzymano dwa dni. Dla cucia mdlejących oblewano ich raz po raz wodą z sikawki, a do poruszających się strzelano. Lecz nie dość tego. Do znęcania się dodano drwinę. Przybył na plac inspektor skarbowy i w te słowa przemówił do Żydów: „Meine jüdische Bürger! Ich muss ihnen danken für die rechtzeitig eingezahlte Steuer”¹². Potem zapędzono ich na dworzec, załadowano do wagonów towarowych, pobielonych od wewnątrz wapnem, i powieziono do Treblinki, gdzie ich zagazowano. Charakterystyczne było zachowanie się Żydów. Dopiero dojeżdżając do stacji przeznaczenia, a więc poczynając mniej więcej od Kostek, gdy wszelka nadzieja na ocalenie rozviała się, darli weksle i banknoty, które na sobie posiadali. Wzdłuż toru kolejowego leżały strzępy tych walorów, które miejscowa ludność łapczywie zbierała. Później Niemcy polowali na Żydów jak na zwierzynę. Thurm opowiadał mi, że na pewnym polowaniu mieli na rozkładzie 13 zajęcy i 5 Żydów. Nawet poczciwy Stenzel chodził po lesie z dubeltówką, by ubić kilku Żydów. Naród niemiecki w wyniku wrodzonej dyscypliny duchowej uległ masowej hipnozie judofobii na rozkaz idący z góry. Podobnie jak Japończycy, którzy po kapitulacji oświadczyli, że od jutra o godzinie 12 w nocy będą kochać Amerykanów, ponieważ tak im rozkazał mikado. Podobne objawy mogą mieć miejsce wyłącznie w ustrojach totalitarnych, gdzie zbiorowe bezkrytyczne posłuszeństwo zwierzchności jest najwyższym wyrazem racji stanu.

¹⁰ Sprawa ważna dla Rzeszy (niem.).

¹¹ Według ostrożnych szacunków w obozie zagłady Treblinka II zginęło około 850 000 ludzi.

¹² Moi żydowscy obywatele! Dziękuję wam za terminowe zapłacenie podatków! (niem.).

Jakaż była postawa Żydów wobec tych tragicznych wypadków? Można powiedzieć, że była ona całkiem nie do pojęcia dla Aryjczyka i chrześcijanina. Milicjanci żydowscy wlekli swych chorych i niedołączonych rodziców i wydawali ich w ręce siepaczy. Jukel Zręczny z Kossowa [Kosów], nasz wieloletni kupiec drzewny, opowiadał mi, że jakiś Żyd z Siedlec, któremu się udało wyskoczyć z wagonu pod Kossowem Lackim, schronił się u niego i odchodził od przytomności z radości, że życie sobie uratował, podczas gdy jego rodzina wędrowała jednocześnie do Treblinki. Żydzi zwracali się do swych katów per: „bester Herr”¹³. Charakterystycznym przejawem tej mentalności było zachowanie się prezesa Judenratu w Sokołowie [Podlaskim], Lewina. Był on dostawcą nadwornym Kreishauptmanna, któremu dostarczał wszystkiego, co ten potrzebował. Podczas likwidacji swych rodaków gorliwie pomagał siepaczom podczas pogromu. Gdy wszystko było już spełnione, urządził dla nich u siebie libację. Niemcy żarli najwyszukańsze potrawy i chlali najprzedniejsze trunki. Pod koniec uczty, a raczej tej makabrycznej stypy, szef Sonderkommando wstał i przemówił do amfitriona w ten deseń: „Herr Lewin, Sie haben sich anständig benommen und uns in der Erfüllung unserer Aufgabe geholfen. Wir wollen Ihnen danken. Sie werden nicht wie ihre Volksgenossen sterben, sondern mit einem ehrenvollen Tod. Also an die Wand und Hände hoch”¹⁴. Lewin posłusznie stanął do ściany i zginął od „Genickschussu”¹⁵. Trudno osądzić, czyj cynizm był większy: czy gospodarza, czy gości? Ojciec Jan Rostworowski tłumaczył mi tę niezrozumiałą mentalność w ten sposób: „To dlatego, że u nich brak Chrystusa”¹⁶. Pewien Żyd oświadczył ks. prałatowi Kamińskiemu: „Wszystkie nasze obecne cierpienia to z powodu Waszego Chrystusa”. Świadomość, że po dwóch tysiącach lat urzeczywistniła się klątwa, którą Żydzi sami ścignęli na siebie: „Krew jego na nas i na nasze syny”.

Co do mnie, to patrzyłem na zagładę Żydów w Polsce z dwóch różnych punktów widzenia, między którymi była przepastna antynomia: jako chrześcijanin i jako Polak.

Jako chrześcijanin nie mogłem nie współczuć moim bliźnim. Nieraz rozmyślałem o tym, co ci nieszczęśnicy przeżywali, gdy ich pędzono do komór gazowych.

Aby odroczyć, ile tylko się da, egzekucje Żydów kossowskich, wśród których miałem najwięcej znajomych, wystarałem się o przydzielenie mi całej żydowskiej ludności Kossowa do wykopków. Zjechały ich setki, z kobietami, dziećmi, betami i tobołami. Każdy kąć zapchany był Żydami, Ceranów stał się istną Jerozolimą. Żydzi pracowali w polu pod nadzorem własnych karbowych, gdyż nie mogli nadażyć za robotnikami

¹³ Łaskawy, drogi Panie (niem.)

¹⁴ Panie Lewin, pan się świetnie zachował i bardzo nam pomógł w wykonaniu naszego zadania. Chcemy panu podziękować. Nie umrze pan tak, jak pańscy współbracia, lecz honorową śmiercią. Wobec tego pod ścianę i ręce do góry.

¹⁵ Strzał oddawany z bliska, od tyłu, w podstawę czaszki ofiary (niem.).

¹⁶ Ks. Jan Rostworowski (1876–1963), jezuita, urodzony w Zielonkach pod Krakowem. Studiował we Fryburgu, Krakowie (teologia) i Nowym Sączu (filozofia). Redaktor pism wydawanych przez zakon jezuitów: „Sodalis Marianus” (1908–1911 i 1920–1924), „Wiary i Życia” (1921–1924), „Posłańca Serca Jezusowego” (1921–1922), „Głosów Katolickich” (1921–1923), „Moderatora” (1929–1930) i „Przeglądu Powszechnego” (1933–1936). Do 1939 roku napisał ponad 200 artykułów. Kilka z nich traktowało o „kwesii żydowskiej”. Za te informacje wdzięczny jestem dr. Dariuszowi Libionce.

polskimi. WiceKreishauptmann Herrman powiedział mi: „Iche weiss nicht aus welchen christlichen Gründen oder sonst anderen Sie bemühen sich um diese Juden, aber ich muss Sie warnen, dass Sie Ihren Kopf risquieren”¹⁷. Cała ta akcja była tylko odroczeniem tego, co nieodwołalnie musiało się spełnić. Pod koniec listopada zjawiała się żandarmeria i wywiozła wszystkich do Kossowa, skąd zabrano ich do Treblinki. Przed wyjazdem Żydzi wręczyli mi list, zredagowany po hebrajsku, w którym stwierdzili, że postąpiłem z nimi jak „brat religijny”. Cieszyłem się, że nasi długoletni kupcy drzewni i zbożowi Jukel i Chaskel Zręczni zmarli śmiercią naturalną.

Jako Polak patrzyłem na te wypadki inaczej. Hołdując ideologii Dmowskiego, uważałem Żydów za wewnętrznego zaborcę, i to zawsze wrogo do kraju diaspory nastawionego. Toteż nie mogłem nie żywić uczucia zadowolenia, że się tego okupanta pozbawiamy, i to rękami nie własnymi, ale drugiego, zewnętrznego zaborcy. Wszak Żydzi od wieków cieszyli się w Polsce pełną swobodą wskutek naszej wrodzonej tolerancji i łagodności. Pogromów – jak w innych krajach – nigdy nie było. Antyżydowskie wystąpienia, jak w Przytyku, gdzie wybito kilka szyb w sklepach żydowskich, była to niewinna zabawa, w porównaniu z tym co się gdzieindziej działo, chociażby w Anglii w XIII stuleciu i w Hiszpanii za Izabeli Katolickiej, nie mówiąc już o Rosji carskiej i Niemczech hitlerowskich. A jak nam Żydzi się odpłacali? Każdego wkraczającego zaborcę witali jak oswobodziciela. A więc w 1795 roku Prusaków, w roku 1806 Murata, w roku 1812 Aleksandra, w roku 1912 Niemców, w roku 1920 bolszewików i w roku 1939 w ten sam sposób chcieli witać wojska Hitlera; atoli teraz ich manifestacje radości i lojalizmu spotkały się z całkiem innym przyjęciem. Gdy w roku 1941 Niemcy wkraczali do Łucka, jakaś Żydówka wystąpiła z przemówieniem powitalnym i wręczyła podoficerowi kwiaty, lecz ten cisnął bukiet o ziemię i kopnął. Gdy Sejm Polski nie uchwalił wniosku Klubu Żydowskiego domagającego się urzędowego świętowania szabasu, poseł Grunbaum [Icchak Grünbaum] odezwał się z trybuny sejmowej: „Panowie! W tej chwili straciliście Grodno i Wilno”. Polska stała się Judo-Polską, w której piętnastoprocentowa mniejszość posiadała większość kapitałów, nieruchomości wiejskich, przemysłu i handlu. Jedna tylko ziemia była jeszcze w rękach polskich. Stąd reforma rolna, aby ten najsilniejszy bastion polskości, jakim była większa własność, zniszczyć. Z chłopami, jako ekonomicznie słabszymi, żydostwo spodziewało się dać sobie łatwiej radę. Pamiętamy żydowskie powiedzonka: „Wasze ulice – nasze kamienice” lub: „Wielkie ziemiaństwo ma ziemię, a Żydzi – pieniądze, wielki przemysł ma fabryki, a Żydzi – pieniądze, wielki handel ma towary, a Żydzi – pieniądze”. Zrzucenie z siebie tego jarzma było kwadraturą koła, gdyż przy masowej emigracji Żydów, musiałyby wyemigrować i ich kapitały, co pociągnęłoby za sobą zbyt silny wstrząs ekonomiczny. Obok tego aspektu gospodarczego nie mniej ważki był aspekt moralny. Żydzi w diasporze byli rozsądnymi demoralizacji, wówczas gdy we własnym państwie są moralni i państwowotwórcy. W okresie międzywojennym w każdej jacejce uprawiającej handel – czy to żywym towarem, czy pornografią, czy fałszerstwo pieniędzy, czy komunistyczną propagandę – tkwił na naczelnym stanowisku Żyd. Przede wszystkim zaś Żydzi

¹⁷ Nie wiem, z jakich chrześcijańskich lub innych względów przejmuje się pan tymi Żydami, ale muszę pana ostrzec, że ryzykuje pan własną głową (niem.).

nas nienawidzili. Miałem tego wiele przykładów w czasie okupacji. Od niepamiętnych czasów mieszkał w Sterdyni szklarz Całka. Schronił się w Ceranowie i znalazł u różnych gospodarzy gościnę. Wreszcie został odkryty i granatowy policjant prowadził go na posterunek żandarmerii w Kossowie. Wówczas Całka pięścią wygrażał wsi Ceranów i wykrzykiwał, że wyda Niemcom wszystkich tych, u których znalazł przytułek. Policjant zastrzelił po drodze Żyda pod pretekstem, że próbował ucieczki. „Czyż miałem dopuścić, że dla jednego parszywca całą wieś spala?” – tłumaczył się przede mną. W roku 1943 Niemcy rozstrzelali karbowego i kilku robotników w folwarku Paulinów, należącym do dóbr sterdyńskich, za przechowywanie Żydów, którzy wydali swych dobroczyńców.

Do 22 czerwca 1941 roku linia graniczna obu okupacji przebiegała między Małkinią a Czyżewem. Opowiadał mi ktoś, który jechał pociągiem z Małkini w kierunku wschodnim, że jak tylko wjechali na tereny okupacji sowieckiej znajdująca się w przedziale Żydówka wskoczyła na ławkę i poczęła tańczyć z radości, wołając: „Zdies Rosija”. W Czyżewie na placu jakiś Żyd dowodził zgromadzonej ludności: „Polsza – eto mrzionka”. Cztery lata później spotkałem w więzieniu pewnego Żyda, który przed wojną posiadał w Siedlcach sklep z dywanami i któremu bardzo dobrze się powodziło. Wypadki wojenne zaprowadziły go aż na Kamczatkę. Zapytany przez mnie, dlaczego wrócił, oświadczył: „Aby się mścić na Polakach!”. Przysłuchujący się tej rozmowie naczelnik więzienia Grobelny wybuchnął: „Ach! Ty żydowska mordo!”. Przez tydzień później Grobelnego nie widzieliśmy. Okazało się, że był zawezwany do Warszawy, gdzie przesiedział 7 dni w ciupie.

Komendantem Treblinki był Hauptsturmführer von Eupen¹⁸. Dzika bestia o twarzy pokrytej śladami ospy i rozbieganych oczach. Któregoś wieczoru zimą 1942/43 słyszę wrzaski u wejścia. Okazuje się, że przyjechał von Eupen i zaczął od tego, że zwymyślał mojego służącego Janka, że ten wyszedł na jego spotkanie, trzymając ręce w kieszeniach. Eupenowi chodziło o wymianę jego zgniłych ziemniaków, które mogły być przerobione w gorzelnii, na zdrowe, jadalne. W trakcie rozmowy zapytałem go, co on cały dzień robi. Odpowiedział mi tak: „Acht Stunden Schlafe ich, acht Studen saufe ich und acht Stunden schlage ich die Juden”¹⁹. Istotnie, chodził on po obozie z grubym dąbczakiem, którym walił po głowie Żydów, którzy mu się pod rękę nawinęli. W roku 1943 większa partia Żydów uciekła z Treblinki do mego lasu, gdzie zostali przyjęci jak bracia przez oddziały A[rmii] K[rajowej]. W roku 1944 po wkroczeniu bolszewików ci sami Żydzi wydali Rosjanom swych kolegów z partyzantki, i tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób Armię Krajową wspierali. Wskutek donosu żydowskiego został aresztowany wśród wielu innych mój sąsiad Władysław Dytel i wywieziony do Rosji, gdzie zmarł w obozie pod Moskwą.

Dzisiejsza propaganda uważa Żydów za część narodu polskiego i twierdzi, że Niemcy wymordowali 6 milionów Polaków. Jest to jeszcze jedno zakłamanie w szeregu tych, którymi jesteśmy karmieni. Żydzi nigdy nie byli Polakami. Był to żerujący od wieków na naszym organizmie obcy polip, którego wskutek naszego niedołęstwa nie potrafiliśmy

¹⁸ Kapitan Theodor von Eupen, w latach 1941–1944 komendant obozu pracy Treblinka I.

¹⁹ Osiem godzin śpię, osiem godzin piję, a osiem godzin zabijam Żydów! (niem.).

się pozbyć. Operację przeprowadził Hitler, wymordowawszy 4 miliony Żydów polskich. Oprócz nich zginęło w okupacji 2 miliony Polaków. A więc razem 6 milionów obywateli polskich. Gdy tak się wyrazimy, będzie to zgodne z prawdą.

Nie mogłem ukryć odczucia zadowolenia, gdy przejeżdżałem przez odżydzone nasze miasteczka i gdy widziałem, że ohydne, niechlujne żydowskie rudery z nieodłączną kozą przestały szpecić nasz krajobraz. Zapytany przez Thurma: „Sehen die Polen die Befreiung vom dem Juden als ein Segnen an?”²⁰, odpowiedziałem: „Gewiss”²¹, będąc przeświadczony, iż jestem wyrazicielem opinii przygniatającej większości mych rodaków. W okresie międzywojennym, nim zaistniały sanacyjne „cudy nad urną”, okręg wyborczy Siedlce-Sokołów-Węgrów wybierał do Sejmu wszystkich 4 posłów ze Stronnictwa Narodowego, podobnie jak okręgi Łomża i Poznań. W 1922 roku kandydował na posła z ramienia Stronnictwa Ludowego wójt gminy Sterdyń Wincenty Krysiak. Gdy zjawił się w Ceranowie na wiecu przedwyborczym, nie dano mu dojść do głosu i zagłuszono jego pierwsze słowa okrzykami: „Nie chcemy Żyda, nie chcemy Żyda!”. Darmo wójt Krysiak, poważny i stateczny gospodarz, usiłował uspokoić zebranych: „Ludzie! Opamiętajcie się! Czy mnie nie znacie? Czy ja Żyd?”. Słowa jego tonęły w powszechnej wrzawie „Nie chcemy Żyda!”. Wyborcy dawali tym wyraz przekonaniu, iż jedynie Stronnictwo Narodowe przeciwstawi się panowaniu Żydów w Polsce. Vox populi. [...]

Opracował *Jan Grabowski*

Słowa kluczowe

dziennik, stosunki polsko-żydowskie, Zagłada, kolaboracja z Niemcami, postawy wobec zagłady Żydów

Key words

Diary, Polish-Jewish relationships, Holocaust, collaboration with Germans, attitudes toward the Holocaust

²⁰ Czy Polacy postrzegają uwolnienie od Żydów jako zwycięstwo? (niem.).

²¹ Jasne (niem.).